

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 30 ct.

Z wysyłką do domu i dla zamieszcowych 40 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Kanonicza 1. 6, I piętro.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi w poniedziałek każdego tygodnia.

OGŁOSZENIA:

Od wiersza w zwykłym numerze 10 ct., w nadzwyczajnym dodatku 15 ct.



Rękopisów się nie zwraca.

**Prenumeratę**

można nadsyłać wprost do Administracyi »Jutrzenki«; przyjmuje ją także z grzeczności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

Ku czci Słowackiego.

(W 50-tą rocznicę Jego śmierci).

Ozwały się lutni tony —

Mową pieśni się ozwały...

Już to nie stare canzony,

Już nie skaldów ton zbutwiały — —

Bez pogańskich muz, bożyszczy. —

Chociaż młoda, pieśń nie błyszczy —

Ale świeci jak blask słońca

Ta pieśń nowa, pieśń gorąca...

Pieśń ta smętna, jakby żalosny ton stepu
A namiętna, dzika, jako wichru granie,
Co ku gwiazdkom, skrzącym się wśród niebios sklepu
Przez chmury obłoki niesie swe śpiewanie...
A burzliwa jak niebo gromami zasłane
Melodyjna, by ptaszat wiosennych kwilenie
Niesie światu staremu akordy nieznane —
I budzi wszędzie podziw to urocze pienie...

«Hej! ty pieśni! dumna pieśni!

Gdzież tak lecisz sama w dal?

Czyż nie lękasz się tych pieśni,

Co świat płaczą w toń swych fal —

Czyż nie lękasz się zawiści —

Nie trwoży Cię wieków gniew,
Co jak grad jesiennych liści
Chce przytłumić wiosny śpiew?»
«O! nie lękam ja się gromów,
Obcy mi jest trwogi dreszcz —
Mnie z Nieśmiertelności złomów
Uwil Mocarz — Książę-Wieszcz!»

O! Juliuszu! Oto śpiewy Twemi
Brznią i zakątki Twej rodzinnej ziemi
I sieją blaski jak zorzy czerwoność,
Wiodąc Twe imię w wieków nieskończoność,
By zaświeciło na polskich niebiosach
I lśniło Naród w Twej sławy odgłosach!...

Zygmunt Łukaszewicz.

Wspomnienia z podróży.

I.

Bywaj mi zdrowy kraju kochany! nie zobaczę
cię aż za sześć tygodni, powiedziałem sobie ruszając
z Krakowa pociągami pospiesznym w stronę Wiednia
w pierwszych dniach lipca b. r. Nie miałem co prawda
zbyt wielkiej ochoty do tej podróży, bo to zawsze

che i ciężkie, jakby przelekle temi strasznymi wróżbami.

* * *

Na grodzie zaległa cisza. Wszystko pogrążone
było w głębokim śnie. Czasem tylko rozległ się głuchy
odgłos kroków straży nocnej, lub szczekanie psów u bramy zamkowej. Na niebie tymczasem gromadziły się chmury, coraz bardziej przybierając coraz to rozmaitsze kształty. Jużto tworząc, jakby drugie dworzyszcze o wysokich wieżach ogromne, potworne, urągające wszelkim dzielom rąk ludzkich, jużto rozplywając się zwolna utworzyły długie pasma gór o ścianach stromych, ostrych gdzieś pokrywanych lasami. Lecz góry wnet zniknęły, a na arenę niebios wystąpiły niby niezmierzone wojska, które posuwały się coraz dalej zalewały coraz dalsze przestrzenie, aż nareszcie starły się w strasznej morderczej walce. I całe niebo stało się nagle jednym bezmiernym oceanem, którego fale kłębiąc i przewalając zbliżały się coraz bardziej ku ziemi, jakby chcąc pokryć swoją ruchliwą powierzchnią.

UROCZYSKO.

Opowiadanie przez N. I.

(Dokończenie).

A jednak pomimo tych szczęśliwych chwil niepokój począł ogarniać wszystkich. Świeże zwycięstwo dawało rękojmię dłuższego pokoju, tembardziej, że pokonany przeciwnik był jedynym, który mógł się zmierzyć z potężnym państwem Gerwida. Ludzie jednak nie byli spokojni nurtowała ich troska, której określić nie umieli, lecz która spędzała im sen z powiek, odbierała ochotę do jada i napoju, a wśród najweselszej zabawy stawała im przed oczyma widmem strasznego nieszczęścia. Nawet zwierzęta odczuwały ten niepokój. Bydło nocami zrywało się nagle i z przeraźliwym rykiem oczyma krwią zabiegłymi, biegło na oślep, jakby pędzone jakimś okropnym widokiem. A wtedy opowiadali sobie po cichu ludzie, słychać było w powietrzu strasliwy szelest upiórów i wilkołaków i powietrze stawało się natenczas glu-

człowiek człowiekiem a nieszczęścia chodzą po ludziach. No, ale od czegoś są wakacje? czekało się na nie długo, przygotowało się już wszystko do wyjazdu, więc trzeba ruszać w świat pocieszając się słowami śląskiego poety:

»W drogę przeto jeśliś chory,
Smutny lub zgryźliwy,
Wrócisz z Bogiem zdrowszy, lepszy
Do dom, bo szczęśliwy!« *)

Jechałem do Wiednia, choć mi to właściwie nie było po drodze, bo głównym celem mojej podróży była Belgia a właściwie belgijskie brzegi morza północnego. Ale trzeba przecież po drodze coś zobaczyć i gdzieś wstąpić, ażeby nie podróżować jako ptak przelotny, który przeleci w krótkim czasie kilkaset mil, lecz nie prawie po drodze nie widział i nad niczem się nie zastanowił.

Wiedeń znanym był mi już po części z poprzedniej podróży, ale zbyt ogólnie; chciałem go poznać bliżej w porze letniej, która nadaje miastu odrębny wygląd. Stanąwszy więc w nim zwiedziłem dokładnie katedrę św. Szczepana i kilka innych kościołów, nadto pałac cesarski w Schönbrunie, skarbiec cesarski i skład powozów dworskich, gmach parlamentu, gmach teatru dworskiego, a wreszcie groby rodziny cesarskiej. Na dokładniejsze zwiedzenia miasta brakło czasu w planie podróży; zostawiłem to sobie na kiedyś indziej, boć Wiedeń to nie Ukraina, za sześć godzin kurjerem z Krakowa do niego zajadzie.

Wiedeń, stolica Austrii, miasto piękne, liczące milion mieszkańców, przed laty jeszcze kilkunastu było pogrążone w martwocie i uśpieniu, bardziej niż Galicya. Dziś dzięki solidarności chrześcijan wygląda zupełnie inaczej. Stworzono w Wiedniu chrześcijański handel, chrześcijański przemysł, chrześcijańską szkołę, nawet

*) Czesł. Lubińskiego »Ochota podróżna«.

Szła burza, oznajmiając swe przybycie przeciągłym jękiem wichru, trzaskiem złamanych konarów straszna, potężna, witana poklonem wszystkich traw, łóz i krzaków, szelestem zeschłych liści.

Lecz nie cały zamek śpi, bo oto tam na dole w komnatach królowny błyska światelko, czasem zagaśnie, czasem błysnie znowu, znać, ktoś przechadza się po izbie. Rzeczywiście, bo teraz na jasnym tle okna rysują się niewyraźne kształty postaci. Cały dwór śpi; ona jedna czuwa. Przechadza się po komnacie, lecz czoło zmarszczone, krok nierówny, oko błyskające czasami z pod spuszczonej rzęs, dowodzą, że w tej duszy wre walka, co, albo zniszczywszy wszelki opór, wykorzeniwszy wszystko, co dobre, oddaje panowanie nad człowiekiem jego podłym i niskim instyktom, robi zeń zwierzę najniebezpieczniejsze ze wszystkich, bo obdarzone rozumem. Twarz jednak królowny nie daje poznać, która strona zwycięża, lecz krok jej staje się coraz to szybszym i nierówniejszym, twarz błędnie coraz bardziej, a z ust spalonych gorącym oddechem wydobywa się od czasu do czasu jakieś słowo. Nagle stanęła, bo oto uwagę

chrześcijańskie piwiarnie i restauracje, nawet chrześcijański teatr! Wiedeń się dzięki temu podniósł, znaczenie jego za granicą i bogactwo miasta bardzo się wzmogło.

Chodząc po Wiedniu trudno sobie nie pomyśleć o naszej Galicyi, trudno nie powtórzyć zdania św. Augustyna: *Potuerunt hi et hae, quare non tu Augustine?*

Ale wróćmy do Wiednia. Największe wrażenie wywarły na mnie groby rodziny cesarskiej pod kościołem Kapucynów. Zwiedziłem je tuż po obejrzeniu cesarskich powozów i cesarskiego skarbcu. Jakież straszny kontrast! Jakie przeciwieństwo? Tam przepych zbytek, bogactwa niesłychane, a tu trumny i prochy tych, co jeździli owymi złocnymi powozami, co stroili się w owe korony i miecze i perły i dyamenty i orderzy złożone w skarbcu! Prawda, że i na grobowcach niektórych znać jeszcze przepych przynajmniej zewnętrzny, ale wogóle biorąc jakże proste te pośmiertne mieszkania potężnych niegdyś władców! Taki to marny koniec mają wszystkie, choćby największe dobra tego świata. Śmierć wszystkich zmiecie i zrówna, a na tamten świat pójdą za człowiekiem tylko jego dobre uczynki!

Cóż zresztą mam opowiedzieć jeszcze o Wiedniu? Nie będę opisywał jego kościołów, ani jego pysznych gmachów i ulic, tembardziej, że widziałem ładniejsze gdzieś indziej i wspomnę o nich później.

Wyimek z pamiętnika.

(Humoreska).

... Dzień to był tak pogodny, jasny, że doprawdy, aż żal człowiekowi było, że miasto pójść na przechadzkę, waleśać się za krzakami w Parku Jordana,

jej zwróciła wiązanka zeschłych kwiatów. Wzięła je do ręki, lecz nagle, jakby przerażona suchym ich szelestem, rzuciła napowrót. Wtem cały zamek zadął w swoich posadach i przeciągły huk grzmotu rozległ się wśród ciszy nocnej, a odbity kilkakrotnie skończył gdzieś w oddali. Lecz na zamku wszczął się ruch, bo piorun uderzył w jedno z zabudowań. Wkrótce buchnęły płomienie oplatające coraz gęściej swymi pierścieniami drewniane ściany, które nareszcie zwały się, wybuchając snopem iskier. Po ustach królowny, przypatrującej się całej tej scenie przebiegł szydreczy uśmiech. »Wrótce cały ten zamek będzie kupą zgliszcz i popiołów« wyszeptała.

I upłynęło znowu kilka tygodni. Wszędzie panował spokój, a przynajmniej tak się zdawało. Nie napróżno jednak były te złowrogie wróżby. Oto pewnego dnia zachorował stary Gerwid. Na nic się nie zdały leki, zaklęcia, w kilka godzin martwe zwłoki sędziwego króla spoczywały na marach. Gdy się rozniosła wieść pomiędzy ludem o nagłej śmierci króla, żal ogarnął wszystkich. Wspominano jego enoty, dobroć, łagodność, waleczność, przywozono sobie na

lub «kopnąć się» na łódkę do ogrodu krakowskiego, trzeba było siedzieć przez pięć godzin w strachu i bojaźni, lecz nie bożej, tylko studenckiej... Nawet na pauzie nie miałem spokoju... Gwałtownie bowiem musiałem na jednej polykać formułki matematyczne (i niestety «oblale» z nich), na drugiej opychać się formami greckimi (niestety, nie umiałem z nich *coniunctiv*), na trzeciej kuć słowa dogmatyki świętej: «Stworzył Pan Bóg Adama z mułu ziemi i tchnął w niego dech żywota», na czwartej wprawdzie nie uczyłem się już niczego, bo na ostatniej godzinie było polskie, ale musiałem stoczyć zażarty bój na pięści... nie pamiętam o co... W walce tej poczułem tylko, że coś gdzieś pękło...

Wreszcie dzwonek uderzył, książki pod pachę i poszedłem do domu... Objadek był smaczny, składał się z barszczu, ziemniaków i jakiegoś cuchnącego mięsiva, który i ja i mój młodszy brat (uczęszczający także do gimnazjum, tylko do klasy ocale niebo niższej) zjedliśmy z wielkim apetytem...

Wstałem od stołu, przeciągnąłem się rozkosznie, gdy mi brat mówi:

— Franek... świta ci...

— Gdzie?... co?... — spytałem.

— No tu... popatrz się...

O Boże drogi! O jakże straszne skutki tej bitki na czwartej pauzie... Na pewnej części ciała, u szczytu odnóż była dziura, nie mniej, nie więcej, tylko jak fasola wielka... Popadłem w rozpacz cichą, niemą... Myśl, że w czasie, gdy wracałem do domu, z przodu pełen szyku i wdzięku, z tyłu zaś okryty niecnotą i hańbą, że mogły to widzieć oczy, nieznające się na takich wypadkach, wprawiała mnie w taką beznadziejną boleść, że rzuciłem książki, postanawiając zupełnie się nie uczyć, sądząc, że cały świat wnet się w niwecz obróci, gdy Pan Bóg mię takim pokarał nieszczę-

ściem... Przypadkiem brat obrócił się do mnie frontem... tylnym...

— Józek, i tobie «patrzy»...

Rzeczywiście! Katastrofa dotknęła nas obu... Odbyliśmy naradę, przerywaną westchnieniami, doborem igieł, grubości nici i postanowiliśmy nieszczęście naprawić wieczorem.

Wieczór nadszedł. Kiedy już wreszcie wszyscy posnęli, Józek wyjął igły, nici, latki sukienne i poczęliśmy szyć... Byłem jednak zły!...

Józek pięć razy się uklął. Za szóstym rzekł z płaczem: — I nie potrzeba to człowiekowi żony? Przynajmniejby zeszyła... — i lzy obcierał.

Oburzony wstałem.

— I ty już o takich rzeczach myślisz? Już?...

— Czy to co złego? — spytał, kłując się siódmym raz igłą.

— To ty mi tu będziesz — prawilem dalej — takie nieprzyzwoite rzeczy mówił?... A książka, a preparacya... a litania święta... Nie mówię, żeby to ktoś powiedział, co w moim jest wieku, tak, uczeń z szóstej, siódmej klasy... ale ty... ty... taki młody... mleko pod wąsem... ledwo odrosłeś od ziemi...

Lecz nie dokończyłem, bo w tej samej chwili ukląłem się tak silnie, że krzyknąłem...

Józek się ucieszył.

— A widzisz? — rzekł.

— Co, co widzę... — rzekłem, piorunując — nic nie widzę... śmiesz się... na, masz, ty to mi zeszyjesz, niesłychana rzecz, by uczeń wyższego gimnazjum miał szyć sp...

Urwałem, ciskając one... jakby się to grzecznie wyrazić... no te dwie lufy, spięte ze sobą dragonem, bratu, i udałem się do łóżka, chcąc zapomnieć o dniu nieszczęsnym...

pamięć wszystkie jego bohaterskie czyny i im więcej ta wieść wnikała w serca, tem większa boleść i żalność przenikały wszystkich. By zaś dać dowód swej miłości i przywiązania znoszono wszystko w ofierze, co kto miał najlepszego. Stał wreszcie wspinały stos i na nim złożono zwłoki dzielnego króla w złocistą zbroję przybrane. Po odprawieniu stosownych obrządków, zapalono stos. I gdy właśnie miano już prochy obficie zlane winem złożyć do urny, rozległ się okrzyk przestachu. Oto widać od iskier ze stosu zajął się zamek, skoczono na ratunek, lecz płomień z sykiem i szumem lizał ściany dworzyszczą, aż nareszcie wydostawszy się na zewnątrz, buchnął jednym morzem ognia. Tłum wydał z siebie okrzyk przerażenia, a z nim złączył się trzask walącego się zamku, który pod swymi gruzami pogrzebał książęcy ród Gerwida.

Tymczasem królowna konała. Na nędznym posłaniu z liści i mchu wila się w strasznych przed-

śmiertnych bólach. Twarz jej cudownie piękną wykrzywiła boleść i rozpacz. Bo oto teraz, gdy już stanęła u celu swych marzeń, gdy brat zabity przez naslanego przez nią mordercę, gdy ojciec otruty, gdy już nie na drodze do tronu nie stało, ona kona, zabita własną swą bronią. Kiedyś bowiem, podając ojcu puchar z zatrutem winem i chcąc odwrócić od siebie, dotknęła ustami napoju i te kilka kropel niebezpiecznie polkniętych zgubiły ją. Rozpacz ją ogarnęła, oczy zabłysły strasznym ogniem, z ust wydarło się nawpół wymówione przekleństwo, jeszcze raz rzuciła się strasznie i padła na ziemię bez ducha.

Lud zaś na miejscu, gdzie splonęły zwłoki Gerwida pogrzebał ofiary tego dramatu. Jednak ziemia, oburzona tą straszną zbrodnią nie chce jej przyjąć w swe łono, gdyż w każdą rocznicę zbrodni, wśród huków piorunów i wichru pęka ten kurchan, a królowa idzie i szuka miejsca spoczynku, lecz nie znalazłszy go, wraca i tak błąka się wiecznie...

A lud okoliczny omija ten kurchan z trwogą i opowiada sobie cuda o królownie, co ojca zabiła.

Na drugi dzień nieprzyzwoity przedmiot był przez dobrego brata naprawiony. *Żniatyński.*

Sprostowanie z Nr. 6.

W »Uroczysku« szpalta II. wiersz 7. z góry, opuszczono zdanie:

W nocy luno pożarów zalewały krańce widnokręgów, a ludność przerażona uciekała w lasy, uprowadzając ze sobą co się dało. Wszędzie słychać było okrzyk »wojna«. Szła ona coraz dalej, zostawiając za sobą zgłiszczą i trupy.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Największem ogrodzeniem na świecie jest druczany plot, długości 1236 mil w Australii. Chowane są poza nim króliki.

Największy dzwon znajduje się na świątyni Buddy w Tokio w Japonii. Waży on 1,700.000 funtów i jest 4 razy większy, niż »car kołokół« moskiewski.

Największa beczka znajduje się w Norymberdze. Ma ona 51 stóp wysokości 105 w diametrze. Podczas balu, urządzonego z okoliczności wykończenia tej beczki, na dnie jej zmieściło się przeszło 500 osób, nie licząc muzykantów i kelnerów.

Największą rzeźnią są tak zwane »Sekytowards« w Chicago. Przedstawiają one wartość 10 mil. dol. Biją w nich dziennie 20 tys. wołów, 20 tys. baranów i 120 tys. wieprzy.

Największy sztyl znajduje się na wyspie Wielkiej Kanaryjskiej, na północno-zachód od Afryki. Jest on położony na wysokości 600 stóp ponad powierzchnię morza i składa się z wyrazów »Grand Canary Enginee ring Co«, których każda litera jest 25 stóp szeroka i 30 długa. (Dok. n.).

ŻARTY.

Jeden z wielu.

Był sobie jeden kawaler,
Mistrz do wszelakich zabaw, gier,
(Na czapce nosił duże R).

Na kole pędził niby dzik,
Umiał zadawać tref, kier, pik,
A mundur? co za smak i szyk?!

W teatrze częsty z niego widz,
Ómiał tytoń ciągle jakby nic,
Choć nie wyglądał tak jak rydz.

Na łyżwach sunął, że aż strach,
Na linii A—B co za gach?
I lubił wiele mówić: Ach!

W bilardzie także tęgi chwatał
I na wódeczkę chodził rad
I świecidełek miewał skład.

Lecz w szkole jakoś cierpiał pech,
Zamierał w ustach jego dech,
Chociaż na wargach miał już mech.

I choć już wzrostem słuszny był,
Choć miną robił, co miał sił,
Przecie wciąż naksztalt świni ryl.

Obmierzył mu wkrótce szkolny ład
I poszedł na szeroki świat
Między młodzieży złotej kwiat.

I obfitości spadł nań róg:
Zajęcia miewa pono huk,
Bo w mieście dziś szlifuje bruk. Aiaa.

* * *

Przy egzaminie. — Jeżeli znajdziesz przedmiot składający się jak złoto, a chciałbyś się przekonać, czy rzeczywiście to metal szlachetny, co byś uczynił?

— Poszedłbym zastawić, panie profesorze.

* * *

Nieudały wyrok. Przed sędzią Jackson w Londynie stawał niedawno pewien oskarżony.

— Jesteś winny czy niewinny — zapytał sędzia.

— Niewinny, panie sędzio, nie ja ukradłem, tylko ta moja ręka.

— Dobrze, a zatem twoja prawa ręka jest skazana na 5 miesięcy więzienia.

Ku największemu zdziwieniu sędziego i publiczności skazany odjął spokojnie swoje prawe ramię, które było sztuczne i oddał je sędziemu do spełnienia wyroku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

K. Laczyka z Gór. Jak już pisaliśmy, »Wrażenia« przyjęte, prosimy o ciąg dalszy. W krótkim czasie umieścimy. **S. W.** »Płyn pieśni moja« przyjęte. »Ineza«: Wierszyk bardzo piękny, stanowczo jednak odpowiedź damy w nr. 9. Rzecz bowiem ma się tak: Takich wierszyków mamy mnóstwo, które już zobowiązaliśmy się drukować, rychło zaś wydrukowanie zależało będzie od powiększenia »Jutrzenki«, do czego znów potrzeba większej liczby prenumeratorów. O rozszerzenie zatem gazetki, nadesłanie nowych prac i podanie nazwiska upraszamy. **Felix Sargun.** Stanowczo odpowiemy w nr. 9, tymczasem dziękujemy, prosząc o obiecane nadesłanie innych prac. **Maz. E.** Obiecana powieść prosimy przysłać jak najrychlej, bo już mamy jedną. Od tego, która będzie lepszą, zależać będzie natychmiastowe umieszczenie. **Uczniom wyższ. gimn. w Bochni.** Serdecznie dziękujemy za te ciepłe słowa w listach. Tak pięknego charakteru w kolegach dawnośmy nie widzieli. Jeszcze raz dziękujemy, prosząc o szczere poparcie!! **M. A. S. S. V. b.** Jakkolwiek cały fakt w »Uwagach« był autentyczny, to przecież imiona wolno autorowi dowolnie pisać.

Redaktor odpowiedzialny:

X. Mateusz Jeż.

Wydawca:

Antoni Balicki.

Treść: Ku czci Słowackiego. Nap. Zygm. Łukaszkiewicz. — Uroczysko. Opow. przez N. I. (Dok.). — Wspomnienia z podróży. — Wyimek z pamiętnika. (Humoreska). Nap. Żniatyński. — Sprostowanie z nr. 6. — Drobne wiadomości. — Żarty. — Odpowiedzi od Redakcyi.